



Mirosław Derecki

POLAK Z CHICAGO

W liście z 11 października 1986 r. wysłanym do doc. Dr hab. Władysława Kucharskiego (kierownika Zakładu Badań Polonijnych UMCS i dyrektora Polonijnego Centrum UMCS w Lublinie), pisał z Chicago – mieszkający obecnie w Stanach Zjednoczonych – Wojciech Białasiewicz, jeszcze do niedawna lubelski dziennikarz:

„Drogi Władku! [...] Szkoda, że Ojciec [mój] nie doczekał tej chwili, gdy gromadzone przez niego całymi latami zbiory dotrą do Polski. Przekonany jestem, że bardzo byłby ucieszony, wiedząc o tym [...]. Wysyłką zajęła się firma chicagowska „Polamer”. W najbliższych dniach całe archiwum (69 dużych pak) odjeżdża drogą morską, a kontener będzie dostarczony do Warszawy. Z Warszawy najlepiej odbierzcie ten transport ciężarówką uczelni.

Chciałbym przekazać kilka uwag, związanych z opracowaniem całego archiwum. Każda z teczek zawierających materiały wymaga oczywiście przepakowania, ale - co chcę bardzo podkreślić - wszystkie tecki, na których górują napisy Ojca, są teczkami problemowymi i ten układ starajcie się, przynajmniej w pierwszej fazie, zachować. Teczki są setki, nie potrafię powiedzieć, ile (dokładnie).

Natomiast wycinki prasowe są zapakowane bez ładu i składu. Upłynie zapewne wiele miesięcy, zanim uda się je jako tako posegregować. W poszczególnych paczkach nie znajdują się żadne zwarte zespoły (takich pak jest chyba tylko dwie - jedna z materiałami dotyczącymi historii prasy polonijnej, a druga - z korespondencją Ojca, ponadto 6 czy 7 pak z książkami i periodykami naukowymi).

Tyle - pospiesznych uwag. Sądzę, że będziemy nadal w kontakcie listowym...”

Kilka tygodni temu przesyłka z Chicago - ogromne archiwum prasowe redaktora Józefa Białasiewicza, zmarłego na ziemi amerykańskiej 27 września 1986 r. znalazła się w Polsce i zostanie przejęta przez Zakład Badań Polonijnych Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej. W ten sposób spełniła się ostatecznie przedśmiertna wola Józefa Franciszka Białasiewicza, aby urna z jego prochami spoczęła w polskiej ziemi (co słało się 13 października 1986 r.) i żeby jego zbiory archiwalne, stanowiące niezwykle cenny materiał dotyczący historii i życia Polonii Amerykańskiej, znalazły się w Lublinie.

Ważące ponad tonę, składające się z dziesiątków tysięcy dokumentów, archiwum Józefa Białasiewicza - człowieka, który przez niespełna czterdzieści lat, jako dziennikarz i jako działacz polonijny, m. in. członek Kongresu Polonii Amerykańskiej, związany z życiem społeczności polskiej mieszkający w Stanach Zjednoczonych - ma dla polskich badaczy i naukowców wartość wprost niewymierną. Choć trzeba będzie, co najmniej roku na uporządkowanie i skatalogowanie przybyłej do Lublina „przesyłki z Chicago”, już teraz jednak wiadomo, że jej zawartość to:

- zespół materiałów do dziejów Kongresu Polonii Amerykańskiej („chyba największy i najpełniejszy - jak pisał w liście do rektora UMCS syn ofiarodawcy, Wojciech Białasiewicz - obrazujący działalność Kongresu w ciągu ostatnich 35-ciu lat; materiały z poszczególnych konwencji, prace komisji kongresowych itp.”);

- materiały do historii Rady Polonii Amerykańskiej, dotyczące m.in. działalności charytatywnej Polonii na rzecz Polski;

- materiały, do historii prasy polonijnej;

- około 200 teczek zawierających materiały dotyczące osobistości polonijnych, odgrywających istotną rolę w życiu Polonii Amerykańskiej;

- imponujący zbiór wycinków prasowych (mieszczący się w około 20 dużych kartonach), ukazujący życie Polonii Amerykańskiej we wszystkich aspektach;

- materiały dotyczące historii i działalności różnych organizacji polonijnych; wśród nich komplet dokumentów Klubu Przyjaciół Warszawy w Chicago oraz Ligi Katolickiej;

- dokumentacja dotycząca kolejnych konwencji wyborczych demokratów oraz udziału przedstawicieli Polonii w życiu politycznym;

- obszerna korespondencja Józefa Białasiewicza.

U schyłku życia Józef Białasiewicz coraz częściej odwiedzał Polskę. Ciągnęło go do rodzinnej Zamojszczyzny, do Zwierzyńca, gdzie wciąż jeszcze stoi drewniany dom Białasiewiczów. I do Lublina, gdzie mieszkał z rodziną syn Wojciech, historyk, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dziennikarz związany przez wiele lat z redakcją „Słowa Powszechnego”, a następnie „Tygodnika Zamojskiego” i „Kurier Lubelskiego”, współpracujący także z „Kamienią” (przed kilku laty drukowaliśmy m.in. cykl jego artykułów o generale Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim). Ostatni raz Józef Białasiewicz był w Polsce w maju 1984 r. Odwiedził wówczas lubelskie Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe UMCS (członkiem Rady Naukowej Centrum jest po dziś dzień, mimo wyjazdu do USA Wojciech Białasiewicz), i chyba to wówczas zdecydował się ostatecznie na przekazanie swoich zbiorów właśnie do Lublina...

Urodził się Józef Franciszek Białasiewicz w Zwierzyńcu 3 grudnia 1912 r. Po zdaniu matury w gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Zamościu, wstąpił w 1930 r. na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego i jeszcze, jako student związał się z dziennikarstwem. Rozpoczął dziennikarską karierę w „Gazecie Warszawskiej”.

Absolwent prawa, zdolny dziennikarz, a ponadto człowiek obdarzony prawdziwym talentem organizacyjnym, Białasiewicz w końcu lat trzydziestych był już kierownikiem działu zagranicznego szeroko rozchodzącego się „Kurier Porannego”, działał w Syndykacie Dziennikarzy Polskich i Związku Pisarzy Katolickich, gdzie był sekretarzem sekcji dziennikarskiej. Osiedlił się na stałe w Warszawie, założył rodzinę, urodził mu się syn, Wojciech,

Trzeba tutaj podkreślić, że poświęcając się pracy, nie stronił Białasiewicz od życia towarzyskiego, zaznaczając swoją obecność dobitnie m. in. w salach restauracyjnych warszawskiego „Bristolu”. Gdy przyjechawszy w kilkadziesiąt lat po wojnie pierwszy raz do kraju, zamówił słynną Solę Malinową na przyjęcie z okazji obronienia przez syna pracy doktorskiej („Kampania wrześniowa i początki ruchu oporu na Zamojszczyźnie”). Podbiegł do niego stary kelner, wołając z rozrzewieniem: „Pan redaktor Białasiewicz! Pan znów u nas, w „Bristolu”! Niegdyś młodziutki pikolak poznał od pierwszego wejrzenia dawnego „stałego gościa”...

Wróćmy jednak do końca lat trzydziestych. Po przegranej przez Polskę kampanii wrześniowej już od samego początku okupacji związał się Józef Białasiewicz z ruchem oporu. Przede wszystkim - z prasą podziemną. Pod pseudonimem „Tadeusz” pisał w podziemnym „Słowie Polskim”; od 1942 r. działał w redakcji „Przeglądu Politycznego”; od jesieni 1942 r. redagował pisma „Państwo Poległe” i „Agencja Polski Walczącej”.

11 marca 1943 r. Białasiewicz zostaje aresztowany przez Gestapo, torturowany przez dwa miesiące na Pawlaku, trafia następnie do Oświęcimia, gdzie otrzymuje numer 121378. Ewakuowany wraz z innymi więźniami w styczniu 1945 r. z Oświęcimia do obozu Koncentracyjnego w Flossenbурgu w Bawarii, uwolniony zostaje stamtąd przez wojska amerykańskie w kwietniu 1945 r.

W ciągu kilku powojennych lat red. Józef Białasiewicz działał niezwykle aktywnie, jako organizator życia kulturalnego i jako dziennikarz w zachodnich Niemczech, wśród wielkiej rzeszy Polaków, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, wywiezionych na przymusowe roboty, żołnierzy uwolnionych z oflagów, byłych żołnierzy Powstania Warszawskiego. (W Niemczech po zakończeniu II wojny światowej znajdowało się około 2 milionów Polaków).

Zaczyna Białasiewicz od wydawania pisma „Wiadomości Polskie” w Stameried w Bawarii. W czerwcu 1945 r. w Langwasser koło Norymbergi powołuje do życia periodyk

„Pismo żołnierza”. W grudniu 1946 r. wchodzi w skład zespołu tygodnika „Kronika”, wychodzącego w Eppstein koło Frankfurtu nad Menem. (Eppstein było wówczas jednym z najbardziej aktywnych ośrodków życia społeczno-kulturalnego Polaków przebywających w Niemczech).

„Dziennikarze w Epstein - pisze doc. dr W. Kucharski w udostępnionym mi obszernym materiale biograficznym o życiu i działalności Józefa Białasiewicza. Przygotowanym dla „Rocznika Polonijnego” - powierzyli redaktorowi J. F. Białasiewiczowi funkcję prezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich oraz prezesa Międzynarodowego Związku Prasy DP [dipisów - przyp. M. D.] w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Obie te funkcje piastował przez kilka kadencji. [...] Etap niemiecki był bardzo ważny w życiu tego utalentowanego dziennikarza. Zabłysnął on, jako energiczny i rozważny organizator życia społecznego Polaków. Dzięki jego elastyczności, taktowi, a jednocześnie konsekwencji, zażegnanych zostało wiele sporów wewnątrzorganizacyjnych; umiał też przeciwników i oponentów rozbroić jędrnym dowcipem.

Jesienią 1949 r. Józef Białasiewicz wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Osiedlił się w Chicago - największym skupisku amerykańskiej Polonii, ucząc, że będzie mu tutaj łatwiej, niż gdzie indziej w Stanach Zjednoczonych, kontynuować pracę dziennikarską. Niestety, o pracę taką było niezwykle trudno, „Po pierwszych wizytach i rozmowach w Chicago - pisał potem w jednym z listów - doszedłem do wniosku, że raczej trudno oczekiwać poparcia ze strony pracujących kolegów. Każdy odradzał dziennikarstwo, dawał dobre rady, aby chwytać się byle czego, bo praca w pismach polonijnych nie popłaca itp. Zastanawiające jednak, że ci sami koledzy, tak uporczywie trzymają się właśnie pracy w pismach”.

Współpracował więc z początku tylko jako „luzak” (jak się to określa wśród dziennikarzy) z prasą polonijną, a pracę pozwalającą mu zarobić na codzienne życie znalazł w... stolarni polonijnego przedsiębiorstwa „Poray (Porański) & Starek Co.” W Chicago jako robotnik.

Podobnie - w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej w Warszawie, gdy trzeba było przestawić się szybko na inne warunki życia, redaktor Białasiewicz, niewiele myśląc, kupił - chyba na rodzinnej Zamojszczyźnie - konia i wóz i zarabiał jako... wozak, wzbudzając na warszawskiej ulicy sensację wśród znajomych i kolegów-dziennikarzy.

Wkrótce J. Białasiewicz staje na czele powstałego właśnie Stowarzyszenia Samopomocy Nowej Emigracji. Organizuje tzw. „Żywe Dzienniki” - imprezy, w których występują pisarze, dziennikarze, uczeni i muzycy; działa aktywnie w Towarzystwie Św. Krzyża Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego; bierze udział w pracach Muzeum Polskiego w Ameryce.

W rok po przybyciu do Stanów Zjednoczonych ten nieustrudzony, pełen niezwyklej inwencji człowiek zakłada małe własne biuro, zajmujące się tzw. „public relations”. A więc: reklamą, propagandą, informacją prasową. W przyszłości rozwinie się z tego biura jedna z największych w Stanach Zjednoczonych polska księgarnia: „Polish American Books Company”.

Z początkiem 1951 r. został red. Józef. Białasiewicz zaangażowany do redakcji „Dziennika Chicagowskiego”. Pismo to, wydawane przez Ojców Zmartwychwstańców, było jednym z najstarszych i najbardziej znanych polskich pism w Stanach Zjednoczonych. Założone w końcu 1890 r., ukazywało się nieprzerwanie od sześćdziesięciu lat. Od 1939 r. miało także mutację drukowaną w języku angielskim. Założyli „Dziennik Chicagowski” księża Vincent Barzyński i Jan Radziejowski, kontynuując w ten sposób działalność wcześniej ukazujące się pisma „Polacy w Chicago”.

W 1953 r. powierzono Józefowi Białasiewiczowi funkcję redaktora naczelnego „Dziennika Chicagowskiego”. „Patrzę na pismo - napisał później Białasiewicz - jako nie tylko na warsztat pracy dający mi podstawę utrzymania, ale też, jako instrument wykonywania pięknego przecież zawodu. Chodzi nie tylko o zarobek, ale też o wewnętrzne zadowolenie z wykonywanej pracy, o okazję wykazania umiejętności zawodowych, o poczucie współdziałania w zespole, w dobrym dziele”.

We wrześniu 1960 r., gdy powołano do życia Związek Dziennikarzy Polsko-Amerykańskich, red. Białasiewicz został jego wiceprezesem. Gdy zaś w końcu 1968 r. wznowił działalność Syndykat Dziennikarzy Polskich w Ameryce, funkcję prezesa powierzono także Józefowi Białasiewiczowi.

W marcu 1969 r. Kongres Polonii Amerykańskiej powierzył mu przewodnictwo Komisji Prasy Polskiej. Był także J. Białasiewicz - w ramach KPA - działaczem Komisji Współpracy Polsko-Żydowskiej Komisji Światowej Polonii, działał w Dyrekcji KPA. „Godzi się podkreślić - pisze we wspomnianym już tutaj artykule biograficznym, z którego korzystam, doc. dr Kucharski - że redaktora J. F. Białasiewicza cechował realizm życiowy, i godność narodowa, umiał też bronić swoich poglądów. Między nim a liderem KPA dochodziło często do ostrych polemik na tle stosunku do ojczystego kraju. Mimo tego, że KPA nie utrzymuje oficjalnych kontaktów z instytucjami i stowarzyszeniami krajowymi mającymi na celu współdziałanie z Polonią to jednak J. F. Białasiewicz w czasie pobytu w Polsce nie unikał rozmów z przedstawicielami Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie”.

Wypada tu dodać, że w 1974 r. Józef Białasiewicz zrezygnował z funkcji i obowiązków w ramach KPA. „Nie żałuję - podkreślał w piśmie skierowanym do Kongresu Polonii

Amerykańskiej - wkładu czasu, myśli i wysiłków w przeszłości, ale 25 lat wystarczy, gdyż nie chce już dalej zbierać swoich sił psychicznych...”

Jednym z najbardziej smutnych momentów życiowych musiało być dla Józefa Białasiewicza zawieszenie w 1971 r. działalności „Dziennika Chicagowskiego” – pisma z osiemdziesięcioletnią już wówczas tradycją, które redagował przez ostatnich dwanaście lat i którego stał się ostatnim redaktorem naczelnym. Stało się tak ze względu na postępujący coraz bardziej deficyt. Wraz z „Dziennikiem Chicagowskim” przestał wychodzić również tygodnik „Polonia” a równocześnie podjął na pół etatu pracę w chicagowskim, ukazującym się od 1908 r. „Dzienniku Związkowym”. „Polonia” zakończyła swoją działalność w grudniu 1976 r. W ostatnim numerze redaktor naczelny zegnał się, nie bez słów goryczy, z czytelnikami.

Jako dziennikarz pracował jednak Józef Białasiewicz aż do początku stycznia 1986 r., pisząc nadal stale do „Dziennika Związkowego”. Dopiero ciężka choroba wytrąciła mu, w ostatnich miesiącach przed śmiercią, pióro z dłoni.

I choć człowiek ten działał przez większość życia na innym kontynencie, w innych niż nasze warunkach i innych realiach, słusznym chyba będzie na zakończenie przytoczyć jego słowa, wypowiedziane w 1952 r. podczas zorganizowanego w Atlantic City w stanie Nowy Jork, zjazdu Związku Dziennikarzy Polskich w Ameryce; to jego zawodowe credo, które wszak powinno obowiązywać każdego dziennikarza, w każdym kraju i w każdym systemie społecznym:

„Wszyscy zgadzają się, że celem prasy jest spełnianie posłannictwa. Jest to posłannictwo o szczególnym ciężarze gatunkowym, ponieważ kształtuje na podstawie faktów opinie środowisk ludzkich, wskazuje prawdy, wynikającą ze stanów faktycznych, wytycza kierunek myślenia, uczy i oświeca, informuje i wyjaśnia. Wpływ prasy na społeczeństwo jest na pewno w wielu zagadnieniach rozstrzygający, choć niekiedy może zawodzić.

Jeśli więc taka jest rola prasy, jakże łatwo może być ona wypaczona dla ubocznych celów. I tu dochodzimy do kwestii prawdy w informowaniu przez prasę i wiążącej się z tym sprawy etyki dziennikarskiej. Prasa, bowiem czyniąc wiele dobrego, co jest przecież bezdyskusyjne, może też wyrządzać straszliwe krzywdy społeczności ludzkiej, dla której jest przeznaczona”.

Grób red. Józefa Franciszka Białasiewicza znajduje się na cmentarzu w rodzinnym Zwierzyńcu, na Zamojszczyźnie.